

Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамках угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 73.
Archiwum Ostapa Ortwina

89. Archiwum Ostapa Ortwina. Materiały redakcyjne. Franciszek Pilecki: „Spowiedź”, 1918.
Opowiadanie (26).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

2010

Львівська обл. - Львівська
обласна універсальна
наукова бібліотека
№ Опт. 89/12

7.

Пілецький Францішек.
(Рітескі Францішек)

"Spowiedz" - оповідання.
1918.

Варшава.

2 Варш.
м. пол.

Автографи.

Прим.: Додано листів автора до
репр. "Курєра львівського"

2 арк.

Franciszek Cielecki

1POWJEDZ.

F.P.

Franciszek Piłski

Spowiedź.

1.

Nilwar nas drwił ponury wygląd Barckiego.

Na jego twarzy oświadczał mi stąd, ni zowąd taki smutek i przygnębienie, jakbydyby bardzo bolesne wspomnienia stawały mi ^{nagle} w pamięci. Sliczne, ciemne oczy malowały wówoas, rastariane siogynistemi meeno brwiemi.

Wiedzieliśmy, że melancholiję wywołują z wierzenia, gdzie przesiedziat długi czas w wielkich warunkach.

Żył ze mną bliżej, niż z innymi ludźmi, ponieważ obydwoj byliśmy samotni. Prosiłem go nilwar, by mi wyjaśnił przyczynę smutku, ale, dwoi uszło opowiadał o życiu wewnętrznym, nigdy nie dotknął tego czegoś takiego, co mogłoby wywarzyć dwoi ~~tego~~ ^{tego} zmianę w wypowiedzeniu: medytym Barcki był na ojeł dwoi wewły, najmiedniety, chociaż lubił wyglądać permyrtowane pooglydy ina świat.

2.

Jeżeli ^{boleśnie} pytam, moim wyznacznikiem jest tylko Kochanej Kobiety; nie dlatego, ~~że~~ ^{że} ona ~~nie~~ ^{nie} rozumie, że lepiej, niż kto inny, ale dlatego, że ona jedyna naprawdę odaje cierpienie. Jeśli kiedyś znajdę dziewczynę, której bardzo polubię, dam jej to do przemyślenia; nieważ ~~by~~ byłoby zbyt trudno.

Muszę więc powiedzieć napisać teraz, dopóki w pamięci dobrze pamiętam, gdzie wspomnienia są, jak dywan, po których nie ludzie, lecz życie lepiej wpływa je, nie ma wyprawkę barw, przewodząc kolory do jednej stanowiska.

Nie wiem chciałbym powiedzieć o tym znaczeniu kłamstwa i tych ludzi, którzy chcą mi być ~~to~~ przyjaciółmi. Liczko jest niełatwe, gdy myśli tak daleko! Najgorzej, że nie wiem, jak sobie poradzić!

Myśli, ujęcia i wyrażenia należy poddać kontroli innych osób, aby duch nie zaczął żyć w świecie utrud, tworzącym błędne lubo odwrócone od rzeczywistości. Chociaż może mogły mi się przypomnieć, jednak nie mogę powiedzieć o nich nikomu. Wstydzę się i lekam!

Nie, że nawet gdybym zaczął, nie powiedziałbym, jak było naprawdę.

Kiedyś ^{zamiastem} ~~zamiastem~~ budować życie na samym sobie tylko, w dodatku, że duch mój jest dziś moim dotychczas. Teraz wiem, że byłbym nieśmiały jak work, że doświadczenia moją i nim ^{co chcę} ~~nie~~.

w Łachmany, tchnące ^{ryzykiem} zdrowiem zambrzeżia, nawet tykające
dzwonów nie wywalało w dymy buntów.

Wspomnienia tego życia, które zostało za wyjątkiem różnym mu-
rem, za tyłu domianami, nie dotykały mnie wtedy rękawic. Tylko
naszem odrywał się ich głos, jakbyby dobiegł naleritowa. W ta-
kich chwilach musiałem leżeć po celi bez pręczy, aby najmniejszym
niecierpliwym skłoniem skrzyknąć bił technoty.

has pęknął wolno, jak ucił krak rucany puer łowice na asfalto-
wym podłożu i na brudne ściany.

Czy daleko do spaceru? czy daleko do obiadu, kolacji, wprowadzenia.
tęte życie stało się lekaniem na te główne wygnadzi dawa, pow-
twarzając się, że wstrząsł dla ducha ludzkiego monotony.

Jedyną moją powiadką była wiwac nadawca, że wewnątrz zostans
pamiętający do celi ogólniej, gdzie najdłż tam ludzici zapomną o tam-
nym wolnym życiu.

~~Byłem~~ Byłem, jak chowy z braku ludzi. Nawet najgorszego brod-
niana kłębikiem przysjął za towarnym. Byłi nie głępie jest kiew-
dzenie, że tylko siła władzy wstrzymuje ludzi od rabunków i mon-
dów. Precji chona jednostki to jedyną komirka wielkiej ^{szczęśli} ~~szczęśli~~
przejmowej, z której czerpie nie siły i wioj, precji utowisk potrałow-
je ludzi, jak pokazana, powietrza i ruchu. Per nich cho-

vije i jinic!

Nadziya razvidla... Zastawiono mnie w pojedyncze na nie-
dwielknyj dlugi cas.

Gdy wstypalem słowa: - Ten zastawie! - Szytem przewaiony.
Wije mowu dluga samotnosc w wstrzytnej, ciemnej celi, raune ci-
chaj, jednakowej - slydnej w swej prostocie. Wstypalem, ze jui
stamtąd nie wyjdz.

Zaprowadzono mnie na górę, gdzie byly cele przeznaczone dla tych,
ktorych mieli tam dlugo przebywac odczwani od ludzi... Szakalem
prawie... t, gdy drzewi mow iz ramienisty z loskotem i scichly
krotki, odchodzących derowow, wisnias, urdychajgc glowno i jezgc, za-
czalem liegac, jak diki wien w klabel, tlenygc iz o ślany.

Musiato to byc wielkie ucopienie, gdyz wyprawnie cuntem meuzcy u-
ciste kuto serca. Gdy wiec wyobrazalem, ze wije me bydzie jelnie na-
dy ciglyego nekhania, w gardle mnie ducito i nclito. Byl to jui
prownie firygany bil.

Tote i teraz ^{jenne} nie opowiadano stracitem nadziaci. t wtedy, ~~bytem~~
jak fongcy z chuytatem, iz byle stombi, aby nie straci ro-
wuna w odnoscie rozpaczliwych myśli. ^{z wolności} Czujono ~~perone~~ stawania
u wojnych wleach, aby mnie uwolnii, lub przynajmniej naande
stacpodric wyprok. Poratym w niej glownie petru bylo roinych

chcianych pomysłów wydobycia węgla z okrutnej kopalni.

Strasnie jest ciępić w ciągłej samotności. Teraz nie mogę już dobrze sobie wyobrazić ówczesnego stanu, nie mogę odnieść we wspomnieniu skoźmienia takiej samotnej celi w porządkach szubienic.

Musiło to jednak być wspomnie bolesne; pamiętam, jak mę-
tatem, uszy wż nie okaleczy, lub nie udał jakiejś choroby, ~~była~~
szły przejść do szpitala i więcej z tej okropnej, ciężkiej nieszczęsności.

I tak przeszedł kilkanaście dni. Godziny wż stokły, jak ió-
wie, a dni galopowały... Sam kiedyś chwycił trzeba było pomy-
szyć. Dopiero w wierzącej samotności i to przedwzrostem w pier-
wzych pragnieniach, można wż pomyśleć, że życie jest ciężką
pracą, chwycił talowich nawet nie potrzebował mi robić.

Tam ludzie odhroślają dni a tak, radeńcy, jakby to były
dni wielkiego smutku, który ma przynieść nieszczęście. Samistam,
mijaniem ~~nie~~ ^{nie} - No, już odwołaniem tygodni, miesiąc i t.p.

Wśród snów różnych, szalonych myśli, najgorzej wż po
mórgu marzenia o ucieczce. Były one kląps bezpamiętstwa dla
ducha i podtrzymywania pewnej równowagi, nie pozwalając mu
sunąć pod ciężarem bólu i rozpacz.

Traktaty nie separowały wż tylko do wojny.

pewno wiasto za ornatej winy.

Chwilowo nie stalo się nic więcej. Karano nam pojsi do cel. Gdy odchoditem ponede za mng jeden z dorowców i, wyhnawny jakiesi pniekierstwo, uderzył mnie piścią w głowę. Miała to być zapowiedzi ~~być~~ przynęty kary.

I zabraniamisto drzwi, jak codziennie. Znowo zastatłem sam. Iner chwile, jenne stychai było traskieramykany ~~do~~ cel, aś uwrnie rapasowata upytana cina. Tym gonej dla mnie, bo nie jui nie odrywato uwagi od barłachnych, rozpacaliwych głowów, kmyagzych w duszy.

Przedtym miatem jenne trochy nadziei, że moie polyt w tej celi nie potnosa zbyt dłuogo, gdy nie będz radziwai z utadrami. Te-raz nie mogetem jui na to liczyj; byłem pewony, że dłu-ego, dłuogo nie majądz żadnego towarzystwa, nie porowmianiam now-łodnie z ludzimi. Nic nie mogeto mnie ocalić od cięzkiego wpyt-rywania się w głąb własnej duszy, a tam był tyłko smutek, ból i cię-żka, podnosząca głowę, rozpac.

Sotnykowi słunne ~~is~~ słunne słowa Pascula, że miłczenie jest naj-wiekszą karą. Et miłczenie kmyto wtedy tyle groźb!

Cierpiąc na i tak jui wielkie, ogromnie się starał wytrzym-wać. Najpóź przysformny licgatem po celi, przystając w chwili

Do Drogęby mnie przekonania, że zgarbię zupełnie. A ja tak
 strasnie przagnętem jenne ije, wędlingi rapach wolności, roz-
 konowai us ~~zamiast~~ rielerig lasów, polie wrokiem do dalekich
 konyprontów, widzieć ludzi, którzy mnie kochali. Twenty wredpu-
 tinary instytut, sam ślepy i oślepiający rozum, wotat w dury
 ber utanku: ratuj us, ratuj, nie roziat na nic, byles ocalal!

Wtedy jenne waluytem z nim, ale rapawde, moie me trzeba
 potypiac tych, którzy upadli ze strachu przed śmiercią. Wówczas
 ulowicik jest zupełnie inny.

A tak w tym wielkim cierpieniu jonyfylem ow duri. Nie
 uerwaso mię nigdzie i nic nie niowiono. Tylko gromy ^{ciotki} wroch
 dorowoiw ~~nie~~ ~~is~~ ~~se~~ niwiel, że sprawa nie restata rapom-
 niana.

Trugrony wigętem chodzeniem, wynerpany obawy, wozpana, dener-
 wijnym ukanien - padem wrencie na postanie i diuwie rytku
 ramytem. Buditem us, ussto. Gdyem tak leiał w mucku, uitem w
 jak Marany, który blaga w ducie wiy wyinej, aby nie nie miała
 kowca. A pieci nam ^{fałszy} wydeje us spornym od nicieci.

Ludie wcale nie wiedzą, jakiej przyjemności gprawia im swoje myślenie
 i unie nieraleinie od trzei pieiye duchowych. Wielka to gwanda, że naj-
 bardziej drogie w ipeie us nie roine t. n. rodkone, lea sama inia-
 d-

nie, to i sami domy sobie wack, a z toby bedzie ile. Wisc przydey, mow!

* Tak zakonimyt budajacy me stowa.

Ale wbedy nie uciatem iz jenu. Zaczatem klamac i pnieayd, udawai niecierinnego. Lektato miue zamknizie w ciemnicy na pnie-
icqg najmnij trzech tygodniu; jest to bezpełnie ~~pozbawion~~ ciemna, ca-
motna cela, bez zadnych ymstow peru nary z gblęch desek, jesi daje tam
w 4^{ty} dziwi.

W owymenym natwoje bytem prawie przekonany, ze nie metnymam
tego, ze tam umoz, lub uwazysz, ze to jest ostatnie pchnizie brn.
Chociai wue mi melkado ~~restrakcu~~, qpatem mo, woz, jech do tyta. Gro-
zili, napominali, nie nuzdyc jednocimul obetnie dawowarica
winny, bylebyna iz pnyrat i wotat odwajcy.

Powstanatem ciyple uwoje, lea nie chianu uwienyi.

Uwienie raprowa dzieli miue ypowotem do celi. Nie dkiytem
wyobrazi wloze, iz wotane, wnucony do ciemnego lochu na tyle dni.

Zaczatem wienyi w cud. Ale qparnala miue niecorasadna nadzieja,
ze miue w ostatniej chwili przyjdzie miiana, drishi stawariom z wot-
nisci. Im wiscy uwrotalo prawdopodobienstwa ^{nowy} (kary), tym ~~bardziej~~
wierzejne bylo me przekonanie, ze ci iz musi odmienic, ze na-
dzieja nie zawiedzie.

Uprawdnie rozumstwowo jasno, ie byly innych idzie do ciem - 15.
nie, ie tak samo nie chiatem kiedy wiemy, bym wotat skurany na tak
wielkie wiersze, ie niema widokow na izadne zmiany na lepsze, leca
nie mogl wyjsc nadziei.

Tylos chwilaami wyzival rozum, nadzieja gonila, ale wrowas diato
iz ie mny, ci okropnego; obledny strach przed ciemnymy zabobnym
qproblem, o gwolnych cementowych sianach udenat i talcy ity w dune,
ie ciota us, jak staby krew pod naporem wichri. W takich chwila-
kach niestety wiadomosci; jui nie patrylem w glab duni, nie wy-
nitam refleksji, nie obliatem miliwici, gdy cioty miy dach byl
przydecony, mizty, wykrocny w jednym kierunku. tam, gdzie
kacnyta rebz wyimaginowana imiwi.

U mow i odmetu strachu wyzywata mi; ta sama niemydoci na-
dieja, ktorej peticie wydawalo iz doci prawdopodobnie po ta-
kich atakach. Tobine pragnienie bylo inidtem wicany!

Przedt diacl...

Dziwne, ie, chwila wyptas buntowalo iz we mnie na mny mysl
o nowej kane, chwila miatem b; silny nadziei, jednaki, pomimo
wyptnego braku doci, - wumitem caly miz, wotstneq jecheniaz
aly iz przyptowad do portu,
Po poludniu wewano mi; mowu na bedanie.

Okrutna w niewar zbiegi przypadków.

Gdy wredtem, pytam, czy chce wrytko nasze powieścić.

— Jęknął cicho! — mówiono.

Nie odgryłem ~~odnosząc~~ oddech, gdy spadła na mnie nowa nagła ciota.

Sowieckim mi:

— Nadszedło tu zawiadomienie, że stawania o ciocie zostały po-
wstańczone bez skutku; Będziem wiedział!

Nadzieja moja musiała w jednej chwili... Gdzie nie broniłem
iż więcej. Zaczętem płakać, rękami głono. Z rozpędu nie mog-
łem ustać na nogach. Chciałem iść pijany bierem. Wkrótce pad-
łem na ziemię, rękami rękoma łezami; wotając przewracając
przez kłanie głono:

— Jakim ja niemiłosierny! Jakim ja niemiłosierny!

Chciałem obrywać dłoń i potknąłem przez brzy na tych ludzi,
którzy zdawali się iść, mówiąc mi i piotanic, widząc, jak ja się cioci
spada na mnie, niemiłosierny kłopotnika.

— Jak kto wbie ściele, tak i ja! — twarzą odnieł jeden. To było
wrytko. Zresztą nie chciałem mieszkać, nie joniatem iż bany
^{nie} ~~nie~~ nicemij; płakatem nad sobą, nad naszym podłym losem,
zapomniałem nawet pod wpływem nowego smarkowania
o innej, więcej nad ^{inną} groźbie.

leca raco do dalne badanie, a z nim uvoicit davoru, keru jen
ae uistny bruch.

Uprnate uuytku, nardobny jui do dalnej obrovny. Plange ber
viednie, opoviedatim im o uoyu wielkine ciepieniu, o na-
bonych mareniah, o pmerajajcej camotnoie, o ogromnej teskno-
ie za tamtym izium; uypnialim im kerbecunoti felich myi-
li rabotnicnych w podobnyh smilach.

Ungdukt uypnywal uernania, spogledajac na murie od uame do
uame innymu doibnym uodkiem. Muiat byi puypruycajomy
do tego uodku uen.

Uuencie padlo ohydne pytanie?

- ~~Teraz~~ ^{moze} ~~to~~ z kim chciatci ucietai?

Uuiedzialim, ze pouiednici anacy rdradie. Uienawidzilim rdra-
dy, alioje laba. Uowano murie w uiene w obrovnoie judanostwa.
Pyta to dla murie jedna z najuistnych obrodai. Dobychaas
z calych il odpychatem od uelie myi o rdradie. Gdy na
sledkuie po adentowaniu kunoio mig do tego, ~~o~~ adnucatem ze
uotrotem puypruyje. ^{Pa}

Polcaas piewnego badania uuiadzilim, ze jestem uupetnie uie-
winny, obecnie puyprnatem ~~is~~ ~~leca~~ ~~uuiadzilim~~ tytku o uo-
lic.

Jednak oni wiedzieli jej o wystrachu i pytali wyprost.

— Czy Karwiniski chciał tej ucieki?

Milczeniem.

— Co będzie później? Jak staniesz przed ludźmi? — wolał ją i
 otworzył w duszy, lecz nie wracał do niej wielkiej uwagi. Wypłtka wy-
 oglądała tak drobno w porównaniu z grzybami, łochami i imierami.

Jednak jeszcze nie przypomniała — ~~to chwila~~. Karano mnie wzorem
 wprowadzić.

— Zabrać go! Mniech czeka na ciemnicy!

Jei ^{musisz} ~~chciałem~~ powiedziałem wypłtce, ale wstała nie przepuściła żad-
 nych słów. Nie myślałem ich wyzwać przy tych ludziach, którzyby
 w duszku narwali by mi, zaraz zdając i przypieliby mi w osy
 z pogardą.

Wypłtka i dopiero, gdy zamknęła drzwi od pokoju, pojąłem
 jasno, że to jej koniec.

I wtedy upadłem...

Wstał na pustym korystany, chętnie zabrał do ręki dorocz, który
 mnie prowadził, błagając go z wielkim przepiechem, aby zdążył w krót-
 kim przejściu do celi, o ustawienie się za niego do innej władcy.

Był to stary dorocz i naniego oddziału i słowo jego było
 to miłe zachowanie.

Tak teraz błaganiem swego kate, teraz powiatem nie.
o maciei, uległym pomysłom kiedy przedtym, ie będą zdolny
do tego. czy nie byłem dumny z ity proucia woj godności
owlitaj? I myśleci was; pizsi i zia robita my wole.

(czy moim moim, ja tego nie wolob nigdy?)
Ek, deana ludaka to konka, która wiec i zia powoi, łanie,
wunji liene lub naca w bloto. Najgorna je konka ta unje,
wie, widi myśly liol, mozyj nastajci, a jednak ~~prawie~~ nie
zdolna jest ~~nie~~ unyici, czy mu zapobiec.
czy moim moim, ja tego nie wolob nigdy?

Wiem, ie ja jui osobie nie...!
o maciei nie byłem naogit ani łobreni, ani tchorem, ale duc-
le łatwiej rachowai odwasz w skutownym, nagłym niebe-
pienistwie, jak w imiertelnej wale nam., ni pod ciągły gro-
z, trajęcy z w cioty, uznocy w umotni.

Dorowca racajt ni pnieładai, alajm wydat tamtego, olicunje
uayni unytku, w w jego mwy, alaj ^{mi} unyignono karz.
I utenau wydatem...

Przymradzil mi, raver spowrotem do unydraku, proua de-
cep badanie.

Powstaniem... Zapisał.

Nawetkiem wrym, przypisowatorem rzdady.

Prawda tłumaczem faulkeg, lozitem, mowice, ze ja pier-
wuy ~~pod~~^{wygladem} ~~z~~ mysl. Tak, tak dobre jest przyznac i u-
lozi porzednym atowickim, to rowne wychodzi na jaw na-
wet, myz potrzebnie podterci.

Oto w jaki sposob zostalem rzdajcy.

Co moina o mnie potym myslci! hehehe labuu myslpijacy ebykalki:
zdradit, wize pudlec, zabit - lotw, ukradl - bajdalk, choisai pas-
cisi iypie fcluna u, nerne i qletne od tej nomenclatury.

Preciei wiem, ze nie jestem wydumikiem, przypajunioj nie jestem
nim twar. A wtety nuziatem lozi reputacie inny. Gdybyem
byl taki, jak przedtym i taki, jak obecnie, nie mogliem te-
go uczynic.

Opstal mnie ^{strach} wrym wicichym wrackiem za glunyl in-
ne glony. Odrywaly iz one pier caly was prawie, lea nie du-
chaltem ich, pochloristy wrym ranstem nuni, ktore najsilniej
nny owladnely. Ja bylem inny, skoro tak labuo wynehtem
stowa, ktorych wspomnienie samo tak jali foletnie w demy,
tak nny, ze lozi u, o tym myslci.

Gdy badania wstało słoneczne, odprawiając mnie do celu.

Jmów zatrzymały się drzwi, mój wstałem sam w ciamej, ciemnej klatce, leżałem, gdy wstał już ciemny łoch, ta widnia, malenka ta młoda przysłona wspaniale. Zdarło mi się, że, jeśli któraś z mej-
dnie ber słowy, nie będą już nigdy nankul na wy celny. Kubi-
tem ję wtedy bardzo, ale wsty, krótko, dopiero prawda nie wsta-
ła słoneczna.

Dwa dni trwało uharanie... Od nam do nam odjechał się już.
we mnie głos nowej maki - wynubow uharania, ale jeszcze były uchy.
Później dopiero zawołali kmykiem.

Uwzenie ogłono mi wyrok. Po urogu, dźwięku przymyłu, łagodny urok
okoliczności i okaranej słowem uharano mnie na trzy dni ciemne-
go awentur; mojem dętać trzy tygodnie. Zdrada pomogła.
Zabrano mi na dół, wchodząc do mrocznej piwnicy. Wstałem
sam w ciemnej, głuchej ciemności. Dopiero za dęty nicli przysię
i przysięgi wody i kawatek mleka.

Widem smier, iaden oddzielnik życia nie pueliżal się przez
grube ściany i małe nuelnie rambniste drzwi.

Mogłem tu rozmawiać spokojnie; nawet ostrymy smier urofułi nie
pmentachal mi tutaj, nie słuchał białych, matrobie oko, patrzył na mnie,
jak na dęte urogu.

Lea nie jestem stoikiem. Zamiat lec na twardejch deskach nar i ra-
topie sig w rozmyslaniach o „nil desperandum“, razgiem obchodni o-
machem malenki celi. Nies atory gladie, inme i ciary!

W tym mowem, gdy nawet woj rki nie mogiem dotrec, tym jas-
niej widriem w same wostre, w ktorym blynaat jaskrawy pto-
wien bolu. Nie uitem jinae wyprukiw umienia; pneraiela
mnie jedna mysl, ie jui nie wyjde z wozu ranienia, bo wpi
mowilow, aby po takiy mgle muna bylo ramai mowu spokoju i ra-
doici!

Opakiwalem wstary reple. Stawaly mi w parnizie obray ni-
wionych dni. Gdnis w oddali ipli wozami ^{lechny} ~~stade~~, wygladaly
z mowem dvojie twane, patrac na mnie tak dziwne obro, jak na
umarłego. Wtedy poznalem biel ~~rozstania~~ przy smierci.

J ciggle, ciggle wytlaniaty sig nowe wspomnienia, a chwici pa-
nistwem dobre, ie i w tamtym rypie bylo wiele cierpien,
ale teraz z radekiego opole jainiaty, ~~jak~~ ^{ono} wrokiem bajki.

Duch moj widriat pola ralone pmer stoice, i niistwie abra-
mitne tyli; bir upbroney w dole pmer stotem ^{plumagmi}.
~~biezostan~~ use. Wozek biezyl po iolbych lamach rbi, wstajg-
nych ze smutny rezgnacjo na niedaleki jui nos diwiz-
nej ostrej kory, po wodowym woznych koniowych, po ko-

liwcach taraw, skąd dochodził skrypiący głos deszczaka - i w jednej chwili już był przy korytarzu i ~~wybiegł~~^{skoczył} ponad rawną murą do lekkiego łanu i zawił na opuszczonej, purpurowej kowocze utkanej z promieni zachodzącego słońca na brzegach pianażych obłoków.

Tęcie w tej wielkiej, swobodnej, piskliwej przestrzeni, pełnej głowców wijących się wokół wyglądało stąd, jak najczystsze nasienie.

Strasna kłębota ze wszystkim, w tam robota co chwila wstrząsała duszę i pchała z pierwi ciśnień wstrząsania. Kie myśleć wiechcie chwili w spotygnię; to wstawiałem, to podbiegał na deski, taniałem się po nich. z łolei; byłem tuar w dźwięku, to mówię odrywałem i serce rozkwitaniem omyła wyprawywałem się w ciemności.

Tak mi tam schodził czas w tym pierwszym dniu ciemności.

Uważnie uważałem; nie wiem ~~czy~~, czy był jeszcze dzień, czy wieczór, czy głęboka noc... Pruditem się często: *taraschus* poci na twardej deskach.

Wówczas przypieł drugi dzień, a z nim głód. Miałem być bardzo wesoły, głępi długi, długi trwał, rannym przepięciono świeżej wody. O tambym nie myślałem. Przed moim wstaniem bólem ukłó i bladło wmytko inne.

A przecież głępi opodał ^{w innym lokum} ~~nie~~ on i niepoci tak samo, jak ja. Sen nie, była różnica: on przeblinał rdzaję!

Ładne patrytem w głąb duszy mitem, że nie quodlata, że teraz po tym 25.
chwie bólu - nie respie iż, więcej duch mię, którzy pniebyu nigdy nie ran-
nat wielkiego cierpienia.

Przeładatem wie, że niema brodn, którzy nie mor na odhugie.

W walce z ~~tem~~ ^{swiatem} ~~brodn~~ manije me winy! - to karto bnniatomi
wini w urath.

Przeici, wiem, że to nie były franczy, mające uspolwie urburone m-
niemie; ~~nie~~ nie mogą wstąpi w nuroci ruych myśli; jme ciei ra-
pac nie była uludz; ciopiatem ogromnie, cierpisz jenne i to jui nigdy
nie bydnie miało kowca, a podobno ciopienie okazuje brodnie!

Dec nie, to nie prawda! Ja jui tyjose racy więcej męuami mis-
tem, niż on tam wtedy, i nie mam spokoju!

harani myśle, ay całe me ciopienie beane nie polega na jakimś
głupim błędnie w utroju swiata.

Przeici nie jebem podły, skoro mię, tak stranne kóli mię cypr, a jed-
nate ~~moje~~ ^{moje} ~~moje~~, boe postępiem podły; Moie my ludie ~~na~~ ^{na} ~~per-~~
nych warunkach murimny postępowai tak, a nie inaczej; ale,
jeli tak, to, powi ciopienie?!

Kto mi odpowie? .

Warszawa, 23 IX 1900.

Pracowny Panie!

Pracowny Panie! Proszę do Pan. P., ponieważ dobył się
nie ma on odpowiedzi na swój pierwszy list,
wystający w związku z przed 3 tygodniami.
Pracowny Panie, że ma on rąkami i słabego
przebiegu tu jego treści.

Pracowny P. Kpt. Horyca, wypożyczono „Na-
rodzie”, wstąpił P. w lipcu b. r. wraz z parą
wielką Wierzyńskiego i moją re-
gionem „Sporowidzi” (na tle igła wierszowej)
do Łaskawego pociągania i w. umiarkowania
w „Kurjere Lwowickim”.

Obecnie ma on Kpt. Horyca, że „Sporowidzi”
podobno została wydrukowana.

Prong prosto upomnie o lask. poinformowanie mnie,
jak się w sprawie nowo wydanej. Czy Jan. P. ot-
rzymał rękopis? Czy wrócił go P. za nadajemy
do drukowania i czy wrócił on na wypisze u-
mieszczony w „Kurjere”?

O ileby „Spowiedzi” nie była drukowana, to prong
wziąć o nowo rękopis pod niezmiennym
adresem. Jeśli byś zaś to, co mówię w formie nie-
wypet nie pewnej jakiej. Korysna, było prawdę,
to prong o laskawe nadstanie mi odin-
ka z „Spowiedzi” ew. odpowiednich egzempla-
rej. Konty jutro i pomyślę o uchyleniu
zwyczaj.

System pewny, że h. P. rozumie, iż to sprawa dla
mnie jako dla autora, jest b. ważna i dlatego
spodziewam się rychłej odpowiedzi, za której ser-
wuję dziękuję.

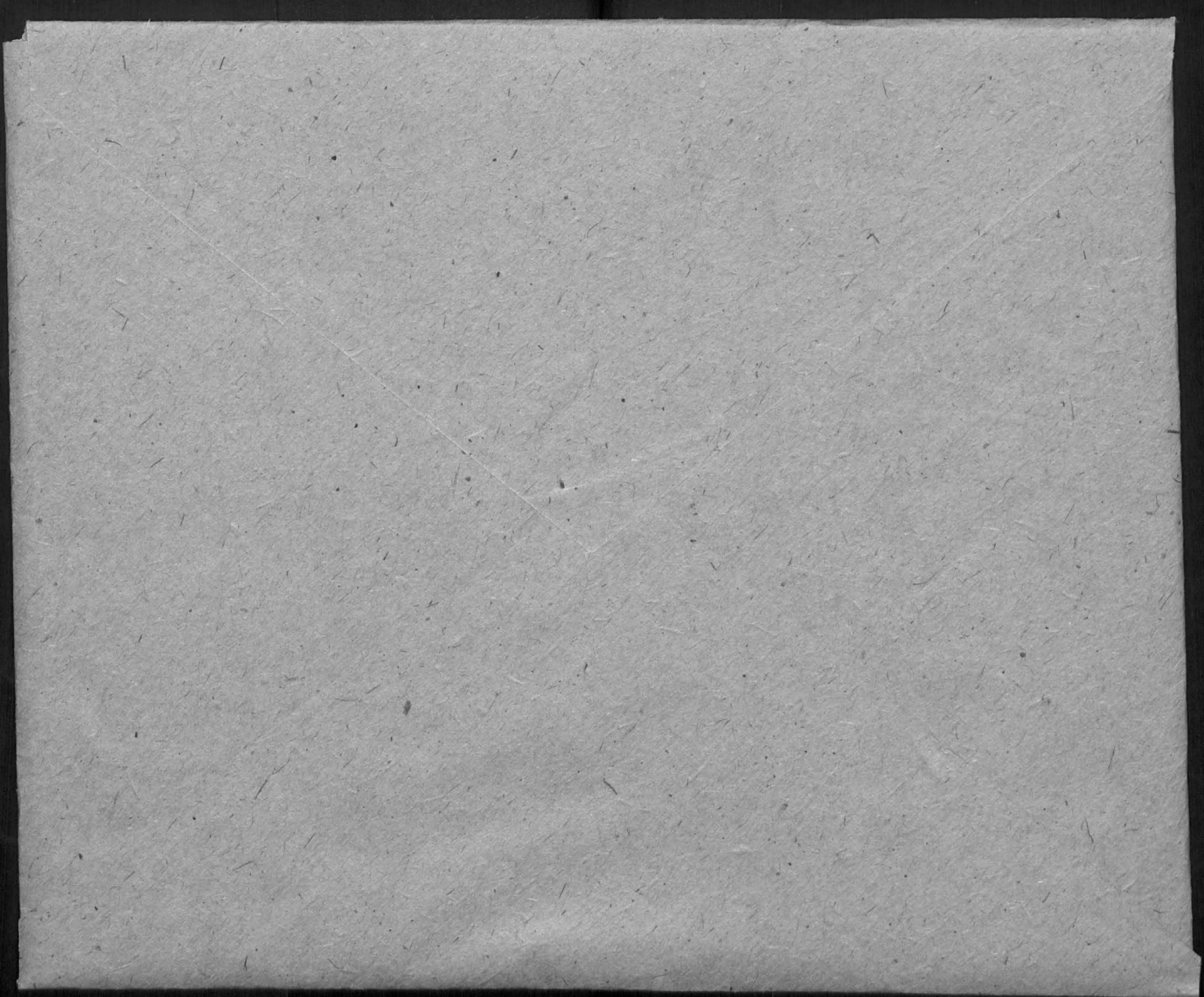
z poważaniem
Franciszek Polak.

Adres:

Francisek Piltz,

Wawna

ul. Somowa No 10 m. 2.



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.